Rok XII. Petrokow, dnia 27 Maja (8 Czerwca) 1884 r. **Nr. 23.**

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **w Częstochowie** „Nowa księgarnia"—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

† Dnia 9 czerwca, w poniedziałek, o godz. † 9½ rano, w kościele po-Bernadyńskim, odprawionem zostanie żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. **Józefa Stępniewskiego,** adwokata przysięgłego, zmarłego w Warszawie w dniu 15 maja r. b., na które pozostała żona, kolegów i znajomych zmarłego zaprasza.

† Dnia 10 czerwca, we wtorek, o godzinie † 9½ z rana, w kościele po-Bernardyńskim, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. **Kazimiery Dobrzańskiej,** na które pozostała rodzina przyjaciół i znajomych zmarłej zaprasza.

Tanie Ogłoszenia
wyłącznie
DLA ZIEMIAN

Owiec 150 sztuk, młodych, po strzyży, do sprzedania, w dobrach Cięszkowice, dwie mile od miasta Noworadomska (3—2)

Buchajki czystej rasy Holenderskiej mające po miesięcy 12, są do sprzedania w dobrach Kodręb, 10 wiorst od stacyi kolei żelaznej Radomsk. (4—4)

Wyborowe Wina Krymskie
czerwone i białe po Rs. 2 za garniec
nadeszły do
Składu Win i Towarów Kolonijalnych
W. ZALESKIEGO
w Petrokowie. (0—5)

Do odstąpienia
NA KORZYSTNYCH WARUNKACH
Zakład Stolarski „Rodzina"
w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprzedaż **Mebli** po cenach **zniżonych.** (0—5)

DO SPRZEDANIA
TRZY KARCZMY
z gruntem, we wsiach: Dziepułć, Dmenin i Orzechówek. Bliższa wiadomość w Dziepułci przez Noworadomsk. (6—3)

Do sprzedania **PARA WAŁACHÓW,** gniadych—dobranych, w czwartym roku, za rs. 350. Może być dokonana zamiana na konie starsze, sześć lub siedmio letnie. Wiadomość u Sapińskiego—Petroków, Petersburska dom W-go Gołembowskiego, wprost poczty. (4—3)

LETNIE MIESZKANIE
składające się z czterech pokoi i kuchni, oraz stajni, wozowni i piwnicy w samem lesie z werendą i ogródkiem od frontu do wynajęcia, w **Uszczynie,** od Petrokowa wiorst 3. Wiadomość bliższa na miejscu. (3—1)

Nasion i flanc warzywnych i kwiatowych—Cebulek gladjolusów i kann, dostać można w ogrodzie **Róg Odeskiej Ulicy i Aleksandryjskiej Alei.** (4—4)

WODY MINERALNE
tegorocznego czerpania
Proszek Dalmacki na puszki i funty
Tynktura na Mole i Pluskwy
Proszki i Pomady do czyszczenia Metali
Środki dezinfekcyjne
Farby Olejne i suche
Lakiery i Pokosty
Poleca: **SKŁAD MATERYJAŁÓW APTECZNYCH i FARB**
J. ŻARSKIEGO
dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki
w Petrokowie
Plac Ekateryński **(Nowy Rynek Maślany)** *dom dawniej Koczorowskich.* (6—4)

Na Wakacyje potrzebny uczeń
dla przygotowania 2-ch chłopców do szkół, prowadzenia moralnego i celującego w naukach. Oferty należy przesyłać pod adresem: **Zimnawoda przez Brzeźnicę,** do W-go Makowskiego. (3—2)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Pożyczki Tow. Kred. Ziemskiego.** Najwyżej zatwierdzone w dniu 6 kwietnia r. b. postanowienie komitetu ministrów o wydaniu czasowych przepisów co do udzielania pożyczek przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie Królestwa Polskiego, zamieszczone w Zbiorze Ust. i Rozporządzeń Rządowych w N-rze 47 z 4 maja r. b:

1) Towarzystwo może wydawać pożyczki na dobra sobie zastawione w stosunku wysokości opłacanego z tych dóbr podatku gruntowego, głównego i dodatkowego, pomnożonego przez 80, z warunkiem, aby udzielić się mająca w tej wysokości pożyczka, w żadnym razie nie przenosiła połowy szacunku dóbr, wynalezionego przez taksę, sporządzoną na podstawie §§ 17 -- 20 Najwyżej zatwierdzonych w dniu 12 Lipca 1869 r. przepisów o udzielaniu pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

2) Dozwala się Towarzystwu odmawiać wydawania pożyczek w tak powiększonym rozmiarze na dobra składające się z drobnych części, poprzedzielanych obcą własnością, jak również na dobra nie posiadające budowli gospodarczych.

3) Delegaci taksowi Towarzystwa przy wstąpieniu w urzędowanie wykonają przysięgę na zgodne z przepisami i sumienne wykonywanie powierzonych im obowiązków.

4) Prezes Dyrekcyi Głównej obowiązany jest czuwać nad ścisłem wykonywaniem i stosowaniem wydanych dla Towarzystwa przepisów, i ma prawo zawieszania w wykonaniu wszelkich rozporządzeń i decyzyj niezgodnych z obowiązującemi przepisami.

5) Prezes Dyrekcyi Głównej obowiązany jest zawieszone przez siebie w wykonaniu rozporządzenie lub decyzyję, nie dalej jak w ciągu dni pięciu przedstawić pod rozpoznanie Ministra Finansów i jednocześnie kopiję swojego w tym względzie przedstawienia zakomunikować Komitetowi Towarzystwa.

6) Komitetowi Towarzystwa dozwala się przedstawić Ministrowi Finansów ze swej strony objaśnienie w następstwie takiego ze strony Prezesa Dyrekcyi Głównej przedstawienia do Ministra Finansów; obowiązany jest wszakże jednocześnie kopiję onego zakomunikować Prezesowi Dyrekcyi Głównej.

7) Jeśli w ciągu tygodni sześciu, licząc od dnia zawieszenia w wykonaniu decyzyi lub rozporządzenia Dyrekcyi Głównej, protest Prezesa tejże Dyrekcyi, nie będzie przez Ministra Finansów rozstrzygnięty,—to zawieszona decyzyja pozostaje w swej mocy i może zostać wykonaną.

8) Wobec wyjątkowych, nie przewidzianych obowiązującemi przepisami okoliczności, władzom Towarzystwa dozwala się udzielać stowarzyszonym właścicielom dóbr ulg w opłacie rat, o ile to się da pogodzić z kredytem listów zastawnych i z ogólnym interesem Towarzystwa; obok czego, takie ulgi rozstrzygane będą przez Komitet Towarzystwa w zwykłym jego komplecie prostą większością głosów, jeśli przychylne przedstawienie w tym względzie poprzedziła decyzyja Dyrekcyi Głównej powzięta jednomyślnością głosów.

Jeśli taka decyzyja nie miała miejsca, to ulga może być dozwoloną nie inaczej, jak wskutek postanowienia Ogólnego Zebrania Komitetu, powziętego większością dwóch trzecich ogólnej liczby głosów, i przy wymienieniu w protokóle wszystkich osób przyjmujących udział w głosowaniu.

— **Przedstawienie amatorskie,** na dochód miejscowej straży ogniowej, przychodzi do skutku dnia 8 czerwca—w niedzielę. Będą odegrane: *Rocznica Ślubu,* komedyja oryginalna w 1-m akcie Lauci'ego; i z francuzkiego: *Wdówka* obrazek z życia w jednym akcie, oraz *Folwark Primerose* komedyja w 1-m akcie ze śpiewkami. Nie wątpimy, że publiczność potrafi ocenić starania i trudy położone przez szanowne grono amatorów i amatorek, którzy dla przyniesienia pomocy tyle użytecznej instytucyi jaką jest nasza straż ogniowa—nie wahali się przyjąć udziału w przedstawieniu, co przy tutejszych trudnościach towarzyskich nie przestanie być nigdy pewnego rodzaju poświęceniem.

— **Ogródek „Foksal"** ściągał w ostatnich dniach na przedstawienia magiczno-spirytystyczne pana Epstejna dość znaczną ilość ciekawych, która, gdyby nie deszcze, mogła być jeszcze w dwójnasób większą.

— **Odczyt** o „Pogance" Żmichowskiej, wygłosiła p. Żdżarska nietylko w Piotrkowie i Łodzi, ale w Częstochowie, Sosnowcu i Dąbrowie. W Sosnowcu udał się stosunkowo najlepiej, gdyż największą ściągnął ilość słuchaczy.

— **Towarzystwo Kredytowe w Łodzi** odmówiło przyłączenia do swego grona właścicieli nieruchomości miasta gubernijalnego Kielc, zamierzających korzystać z takich pożyczek w listach zastawnych, jakie zaciągają właściciele nieruchomości w Łodzi.

Powody, jakiemi Towarzystwo kierowało się w powzięciu decyzyi są: a) zbyt wielka odległość Kielc od Łodzi; b) niedostateczna z tego powodu znajomość stosunków kieleckich, i c) przepisy statutu Towarzystwa, które musiałyby uzyskać zmiany na drodze prawodawczej.

— **Jeden z nauczycieli elementarnych** w Łodzi — jak obwieszcza „Dziennik Łódzki" — dopuścił się niebywałych wykroczeń; utrzymując bowiem uczniów na stancyi, poddawał ich lada sposobności karze cielesnej „której srogość i sposób wykonania przywołują na pamięć średniowieczne urządzenia torturowe"—jak się wyraża pomieniona gazeta. Wypisywać z niej wszelkich szczegółów, wzorem innych pism, nie myślimy; zaczekać wolimy raczej do chwili, w której bajeczne istnie wieści znajdą niezbędne potwierdzenie przed kratkami miejscowego sądu.

— **W Łodzi** odkryto nowy rodzaj oszustwa, przy przesyłce towarów do Warszawy przez kantory transportowe. Przy rewizyi jednego takiego transportu okazało się, że wszystek towar był kontrabandą i że proceder ten prowadziła cała uorganizowana banda starozakonnych austryjackich. Z winowajców wyśledzono i ujęto tylko jednego; reszta uciekła za granicę.

— **Sprawa stowarzyszenia** „Nadzieja" w Dąbrowie Górniczej, znajduje się na bardzo dobrej drodze; w ostatnich bowiem czasach nastąpiła zgoda uczestników co do ważniejszych przepisów ustawy, która niebawem podaną też zostanie pod zatwierdzenie władzy. Obecnie „Nadzieja" liczy 83 członków: z tych 78 założycieli, 3 honorowych, i 2 rzeczywistych.

— **Dekanatu piotrkowskiego** dziekanem mianowany został ksiądz Ignacy Janowski, proboszcz parafii Kamińsk, w powiecie piotrkowskim.

— **Sprostowania:** 1) W sprawozdaniu z wyborów do Władz Tow. Kr. zamieszczonem w poprzednim numerze „Tygodnia" przy nazwisku, obranego radcą komitetu, pana J. Jeziorańskiego, powinno być w nawiasie *„głosów 124,"* przy nazwisku zaś p. B. Gołembowskiego *„głosów 122;"* tymczasem przez omyłkę wydrukowano odwrotnie. — 2) We wzmiance o ś. p. Adamie Chrzanowskim, w wierszu 16 od dołu zamiast: w r. 1850—powinno być: w r. *1859.*

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XI.

Okres III-ci od r. 1741—1773, t. j. od pierwszych reform Konarskiego do zniesienia jezuitów i utworzenia komisyi edukacyjnej.

(Dalszy ciąg—patrz № 22).

Potężny wpływ reformy Konarskiego nie mógł nie znaleźć odgłosu i w szkołach piotrkowskich. Najprzód, za rektorstwa Cypryjana Małachowskiego, w konwikcie pijarskim, od r. zaś 1754 we właściwej szkole pijarów, a następnie, i u jezuitów piotrkowskich wprowadzają się zmiany w rozkładzie i wykładzie nauk. Odtąd obydwie szkoły piotrkowskie zaczynają coraz godniej odpowiadać potrzebom społeczeństwa; odtąd na listach przełożonych i nauczycieli tych szkół coraz częściej spotykamy jednostki nader wybitne na polu pracy pedagogicznej i naukowej. Stopniowo rozluźniona karność szkolna, dzięki umiarkowaniu i rozsądkowi przełożonych, ujętą zostaje w należyte karby. Coraz więcej utrwalająca się dobra harmonija między wrogiemi ongi szkołami zaczyna wydawać pożądane owoce, a młodzież mniej od właściwych zajęć odrywana, zachęcona zrozumiałym i zapewniającym widoczniejsze korzyści wykładem nauk, garnie się do pracy i dość licznie napełnia obadwa zakłady naukowe. Pomimo jednak licznych postępowych zmian w organizacyi szkolnej, pomimo zaniechania raz na zawsze dziwacznych reprezentacyj scenicznych, przeróżnych deklamacyj, dysput i t. p., w Piotrkowie siłą tradycyi przechowały się jeszcze na długo rozmaite zwyczaje szkolne, nader dokładny obraz których, jak również stan ówczesnych szkół piotrkowskich, przedstawia:

Wspomnienie o szkole piotrkowskiej od roku 1768—1772 r. (*) *przez Jana Nepomucena Kossakowskiego, biskupa wileńskiego.*

...„W maju (1768 r.) odwiózł mię mój wuj do Piotrkowa, nie już do jezuitów, jak pierwszy był układ, ale do pijarów, których sposób uczenia języka łacińskiego miał być łatwiejszy i prędszy. Przez całą drogę (**) po odśpiewaniu *„Zawitaj ranna Jutrzenko i grzechów naszych lekarko"*—gadaliśmy o szkołach i nauce. Mówił mi wujaszek, że w tych leciech, w których ja zaczynać będę szkoły, on kończył je prawie; — że bracia moi młodsi dawno już uczą się w szkołach krakowskich i zachęcał mię mocno, ażebym wziąwszy Boga na pomoc, uczył się pilnie i nadgrodził stracony czas marnie w pieszczotach. Słowa te jego utkwiły mi na zawsze w pamięci i wielką we mnie ochotę do nauki wzbudziły.

Żem cokolwiek umiał pisać i pierwsze początki języka łacińskiego były mi już znajome, prefekt szkół ks. *Linowski*, opuściwszy *parwę*, czyli pierwszą klasę, zaprowadził mię do drugiej, *infimy*, którą uczył ks. *Ustrzycki*, zacny ze wszech miar profesor. Zastałem w tej szkole studentów piszących historyję Starego Testamentu, krótko do pojęcia dziecięcego przez profesora zebraną:— chciałem z nimi pisać, ale tak prędko prowadzić pióra i nie po kropkach ani w linijach—nie zdążyłem. Musiałem potem całą tę historyję w domu przepisywać, co się nazywało przepisywaniem *librosy*, po szkolnemu.

Nazajutrz był dzień rekreacyi majowej. Wyszliśmy za miasto w pole, gdzie ks. profesor zaczął opowiadać mi z początku historyję świętą. Przywykły codziennie u babuni słuchać i prawić bajki, rozumiałem, że i historyja Starego Testamentu była bajeczką i bardzo mi przypadła do smaku.

Przypilnowawszy gramatyki zacząłem cokolwiek po łacinie przemawiać.

(*) Wyjątek z niewydanego dotąd, własnoręcznego „pamiętnika" ks. *Jana Nep. Kossakowskiego*, znajdującego się w posiadaniu p. *Antoniego Porębskiego*, byłego redaktora czasopisma „*Tydzień.*" Zajmującą bijografiję ks. J. N. Kossakowskiego podamy w następującym rozdziale.

(**) Wuj autora pamiętników, Krosnowski, mieszkał w Mniszkowie, w opoczyńskiem.

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ch aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

(Ciąg dalszy—patrz № 21).

AKT II-gi.

(Scena przedstawia pokój bawialny w mieszkaniu Zagrabka. Umeblowanie eleganckie; pod oknem stolik, na którym książki pięknie oprawne; drzwi w głębi i po bokach).

SCENA 1-sza.

Zagrabek i Linicki.

Zagrabek—(nizki, pękaty, robi ciągle nozdrzami, jakby coś wietrzył przed sobą; ubiór dosyć zaniedbany, wchodzi głębią pierwszy, wprowadzając za sobą Linickiego). Niech się pan tu zatrzyma. Julek powinien tu zaraz, tędy owędy, przyjść.

Linicki—(d. s.) Julek – on go nazywa po imieniu—więc mi prawdę mówiono...

Zagrabek—(siada) Niech pan sobie siada, tędy owędy. — (p. chw.) Pan dawno zna Julka?

Linicki — (siada, mówiąc z przyciskiem) Pana Julijana Wielkowolskiego znam bardzo dawno, bo od dzieciństwa. Rodzice nasi sąsiadowali ze sobą.

Zagrabek—(uprzejmiej) To pan dobrodziej zapewne obywatel ziemski. A właściciel, czy dzierżawca?

Linicki—Dotąd ani jeden, ani drugi; tylko skończony agronom.

Zagrabek — (chłodno) Aha — skończony agronom—tędy owędy!... (d. s.) To niby ledwo początek człowieka, a nie żaden skończony?...

Linicki — Podobno pan Julijan opuszcza już państwa?

Zagrabek — To jeszcze na dwoje babka wróżyła. Lekcyje z moją Tydzią niby skończył. Ja bym co prawda wolał, żeby ona mniej—tędy owędy — czytała, a więcej gadała po francuzku. Człowiek tyle wydał pieniędzy na te lekcyje, więc chciałby przecie, żeby ludzie słyszeli, że nie poszły one na darmo, żeby Tydzia parlowała, tędy owędy, jak rodowita francuzka. Ale ona sama temu winna: czyta i czyta, a nawet pary francuzkiej nie chce, tędy owędy, z gęby... nie, z buzi wypuścić. A Julek powiada, że już koniec nauki, że niczego więcej nauczyć jej nie może... No, ale ja mam plan... pyszny planik... He! he! he! Zatrzymam ja go tu na długo... o, na długo... Nauczy on ją jeszcze, tędy owędy, czego ona dotąd nie zna i nie umie!

Linicki—Wątpię.

Zagrabek—Wątpisz pan? Bardzo wierzę. Bogaty pan Zagrabek mógłby wydać swą jedynaczkę za miljonera, a nie za gołego panicza.—Wprawdzie, na nieszczęście, wskutek nieuwagi mamki, która ją z rąk upuściła, moja córka jest niby trochę, tędy owędy...

Linicki—(podpowiadając) Garbata?...

Zagrabek—(poprawia) Krzywa, skrzywiona—nic więcej. Ale przy dostatku i skarbach, można zapomnieć nawet... o dwóch garbach.

Linicki—Przysłowie na poczekaniu ukute i bardzo trafnie zastosowane!

Zagrabek — W każdym razie niema jeszcze nic tak pilnego. Zagrabek się jeszcze namyśli. Ale powiem panu, że z Julka, choć to pańsko-szlacheckie dziecko, może być jeszcze człowiek... Oszczędza, pracuje, boczy się sam, sam sobie uzługuje, sam sobie, tędy owędy, buty czyści, sam się goli... O, to wiele znaczy!... Wiem z doświadczenia, mam przykład na sobie: teraz jest się panem całą gębą, a dawniej chodziło się...

Linicki—(z ironiją) Tędy owędy...

Zagrabek—A tak, niby różnemi drogami; było się na wozie i pod wozem, wiele się biedy przecierpiało; ale zawsze tędy owędy samemu się usługiwało, nikim się nie wyręczało...

Linicki—(znacząco) O, bo też w pewnych wypadkach usługa postronna może być nietylko zbyteczną, ale niebezpieczną nawet.

Zagrabek—(drgnąwszy) Jakto?... (n. str.). Czyżby co wiedział?....

Linicki — (z uśmiechem) Naturalnie! Lepiej, naprzykład, podrapać się samemu, go-

Za swawolę i niedbalstwo pospolicie studenci brali plagi. Niedoświadczywszy nigdy na sobie, co to jest plaga, niezmiernie lękać się zacząłem, ażeby mnie co podobnego nie spotkało; a najwięcej potem obawiałem się *dyrektora domowego*, który często bez najmniejszej przyczyny oddawał dzieciom plagi, wzięte przezeń, choć był wyższych szkół studentem.

Bojaźń ta zawsze mi przytomna, wstyd, żem tak późno szkoły rozpoczął i upomnienia ojca i wuja mojego, wstrzymywały mię od wszelkiej swawoli i do usilnej pobudzały pilności. Zwyczajnych nawet w szkołach unikałem rozrywek, żebym miał więcej czasu do nauki; wymawiałem się pod różnym pozorem od przechadzek czwartkowych, a kiedy już znajdowałem się na rekreacyi, powtarzanie lekcyi mojej więcej mię bawiło, niż piłka i bieganie lub zwykłe jeszcze natenczas pojedynkowanie na kije.

Kazałem memu chłopcu budzić mię rano; nigdym zaś spać nie poszedł, pókim lekcyi nie umiał, i w jednym kwartale nauczyłem się niemal tego wszystkiego, nad czem współucznie moi rok cały strawili, i otrzymałem promocyję do trzeciej klasy czyli *gramatyki* z trzema *AAA*.

Wszyscy profesorowie obowiązani byli przy końcu roku szkolnego opisać każdego studenta obyczaje i uczyniony w nauce postępek, i dać o nim zdanie czyli wart był postąpić do wyższej szkoły. Takie świadectwo z trzema *A*, czyli trzy razy *ascendat*, było najlepsze, z dwiema średnie, z jednem wątpliwe i podejrzane; litera zaś *M* znaczyła *maneat* w tejże samej szkole.

Powróconemu na wakacyje do Mniszkowa, wuj mój, wujenka i jej siostra, uwiadomieni o mojej pilności, coraz większą okazywali przychylność, i tem żywszą wzbudzili we mnie do nauki ochotę. Po skończonych wakacyjach poszedłem do *gramatyki*, pod tegoż samego profesora *Ustrzyckiego*, gdzie, oprócz łaciny, uczyliśmy się arytmetyki i historyi królestwa polskiego.—Na popisie szkolnym, który zwano *deklamacyją*, przypadło mi mówić o Władysławie Jagielle, że, w niedostatku kapłanów umiejących po litewsku, sam opowiadał wiarę ś. swoim poddanym: — otóż zamiast *kapłanów* powiedziałem *kapłonów*, co więcej ucieszyło gości niż cały nasz popis.—Mając już pamięć nieco przetartą, wszystkich lekcyj uczyłem się z łatwością; wkrótce przewyższyłem wszystkich współuczniów moich. Ztąd ściągnąłem na siebie ich zazdrość i nienawiść, zwłaszcza kiedy z rozkazu ks. profesora kilkom dać plagi musiałem. Znalazłem jeszcze w szkołach dziki ten zwyczaj, że kto kogo poprawił, albo kto lepiej od drugiego napisał co po łacinie, ten temu plagi dawał: — tylem też sobie już był zaufał, żem raz napisał: *de plagis cum omnibus Grammaticis*, —na co odpisał ks. profesor: *Saltem te ipsum excipe, ne cum omnibus Vapules* —i dowcipnie mnie upokorzył;—żeby jednak pilność miała swoją nadgrodę, ogłosił mię *wodzem* szkoły na r. 1769.

Ospa przerwała moją naukę; przez całe zapusty i post chorowałem tak ciężko, że mi już nikt życia nie obiecywał. Przyszedłem jednak do zdrowia, Bogu dzięki, po świętach wielkanocnych, dogoniłem w lekcyjach moich współuczniów i dobre świadectwo i promocyję otrzymałem.

Po wakacyjach poszedłem do IV szkoły, zwanej *syntaxis*, pod ks. *Drohobeckiego*. Znalazłem tam starszych jeszcze odemnie studentów, którzy od dwóch lat siedzieli w tej szkole, i uwziąłem się koniecznie ich przewyższyć moim w nauce postępkiem:—jakoż uporną pracą dokazałem tego we trzech miesiącach, i za przywilejem z pieczęcią mego profesora zostałem *cesarzem rzymskim* na r. 1770.

Wielką jako *cesarz* miałem powagę i prawa szczególniejsze. Nie byłem obowiązany do recytowania lekcyj, chyba gdy mnie sam profesor zapytał; — mogłem kazać każdemu z moich współuczniów klęczeć, któregobym spostrzegł swawolącego, — i dziesięciu z nich, podług mego upodobania od plag uwolnić.

Dla wzbudzenia emulacyi podzielona była szkoła nasza na *państwo rzymskie i greckie*, których to państw właśnie uczyliśmy się historyi przy ciągłej języka łacińskiego nauce. *Rzymianami* byli co najpilniejsi,—*greckami*, co się dali innym zwyciężyć i wziąć pierwszeństwo w nauce i obyczajności. Żeby zostać *rzymianinem*, trzeba było znajdować się codzień na mszy, nie oglądać się w kościele, umieć zawsze lekcyje, i mieć 200000 *zasług*, a tyle dwoje, żeby być *cesarzem*. W każdą sobotę czytano, jak się kto sprawował i uczył przez cały tydzień,—rachowano wszystkich *zasługi*, i podług ich większości *greey* przechodzili do *rzymian*, a na ich miejsce przechodzili przez *jarzmo*, oznaczające hańbę i niewolę, niedbali *rzymianie*. Prawa strona szkoły była *Rzymem*, a lewa *osadą grecką*. Jeśli zaś kiedy większą część *rzymian* zwyciężyli *grecy* swoją pilnością, natenczas i sam *cesarz rzymski* szedł na wygnanie do *greków*.

Trafił się raz ten przypadek za mego *panowania*. Nie mogąc żadnym sposobem obronić zgnuśniałych moich *rzymian*, zacząłem płakać z rozpaczy, ani chcąc przejść z *senatu* mego—na lewą stronę do *greków*. Profesor wziął to za znak złości i nieposłuszeństwa, kazał mi klęczeć, posłał po batog,—i, gdyby mnie nie wyprosił ks. Linowski, prefekt, który na szczęście moje wszedł wtenczas do naszej szkoły, nie mógłbym się teraz pochwalić, żem nigdy w życiu mojem plag nie wziął.

Roku tego smutny widzieliśmy obraz wojny. Dwa tysiące konfederatów pod dowództwem regimentarza Zaręby atakowało rosyjan zamkniętych w Piotrkowie. Jam wtenczas miał stancyję na przedmieściu i dosyć zblizka patrzyłem na całą prawie potyczkę przy bramie krakowskiej. Widziałem, jak konfederaci odważnie dobywali tej bramy,—słyszałem jak wzywali *Maryi Częstochowskiej*, na pomoc. Widziałem jak z obydwóch stron ludzie trupem padali, jak konie z pod zabitych biegały z kulbakami po polu;—więcej jednak nierównie od ręcznej strzelby niż od armaty ginęło. Cały dzień trwał ogień nieustanny. Już byli konfederaci wyparli przeciwników i większą ich połowę wybili, kiedy wieczorem nadciągnął gen. Drewitz i do cofnięcia się konfederatów przymusił. Dwa przedmieścia *Krakowskie i Żydowskie* zwycięzcy spalili. Z tłumem pogorzelców uciekłem i ja do klasztoru ks. franciszkanów, gdzie przez trzy dni samym chlebem i piwem żyliśmy. W czasie ataku i przez dwa dni następujące wszystkie dzwony i zegary z rozkazu komenderującego były zatrzymane; — bardzo wiele ludzi niewinnych zginęło, między nimi dwóch jezuitów, którzy słuchali spowiedzi gotujących się na śmierć konfederatów.

Wróciwszy do szkół po wakacyjach postąpiłem do *poetyki*, czyli piątej klasy. W tej szkole uczyliśmy się geografii, mitologii, Wirgilijusza, Horacego, i sposobu pisania wierszów łacińskich i polskich.

Wpisany w bractwo *sodalisów* czyli *sług Maryi*, którzy ślubowali szczególniejszą dla Niej cześć i nabożeństwo, obrany byłem *wi-*

---

ląc sobie brodę, niż dać się zarznąć przy tej operacyi komu innemu...

Zagrabek—(śmiejąc się z przymusem) Aha, tak!... Lepiej, tędy owędy, zarznąć się samemu, niż dać się komu podrapać!... (d. s.). Głupiec ze mnie! tyle lat nie mogę wybić sobie z głowy, że o tem nikt wiedzieć nie może napewno!... (wstając) Ha, ha, ha!... to zabawne!... Chociaż muszę panu wyznać otwarcie, że nic mnie tak, tędy owędy, nie gniewa, jak dowcipkowanie niedowarzonych hołyszów!...

Linicki—(wstając z ukłonem i uśmiechem) A mnie nic tak nie bawi, jak obserwowanie spanoszonych głupców!...

Zagrabek—(z mocą) Do kogo pan to, tędy owędy, stosujesz?...

Linicki — Wyrażam swoje upodobanie—nic więcej. Przypuść pan, że stosuję to do... nieobecnych...

Zagrabek—A! to co innego! (wchodzi Julijan) Julku, masz tu jakiegoś gościa...

SCENA 2-ga.

Ciż i Julijan.

Linicki—(witając go) Jak się masz, drogi Julijanie? Cóż to, nie poznajesz mnie—twojego Kastora z lat dziecinnych?

Julijan—(poznając) Władzio! Poczciwy, kochany Władzio! A witajże mi, witaj!... (ściskają się).

Zagrabek—(d. s.) Co? Kastor—tędy owędy! A to ładnie się nazywa, nie ma co mówić!...

Linicki — Przybyłem tu wczoraj wieczorem, a dowiedziawszy się od mojej siostry o miejscu twego zamieszkania, pospieszyłem odwiedzić cię.

Julijan—Dziękuję ci serdecznie.

Zagrabek—(n. str.) Ma siostrę—niezawodnie Kastorkę.

Julijan—To dopiero panna Wanda musiała ucieszyć się z twego przyjazdu. Właśnie wczoraj będąc tu u panny Matyldy, ubolewała, że oddawna nie ma od ciebie żadnej wiadomości.

Zagrabek—(n. str.) Panna Wanda?... Wanda Linicka—przyjaciółka mojej córki. Zkądże znowu u dyjabła jej brat nazywa się Kastorem?...

Linicki—(do Julijana) Odtąd nie tak prędko rozstanę się już z siostrą.

Julijan—(ciekawie) Jakto?...

Linicki—Zabieram ją ztąd do siebie i razem będziemy mieszkali...

Julijan—(zmieszany) Tak... O, mój Boże, to nie dobrze!... (d. s.) Spodziewałem się, że znajdę lekcyje tu w mieście i nie rozstanę się z nią tak prędko...

Zagrabek — (n. str.) Julek się zmięszał, tędy owędy. Ten Kastor, kiedym mu wspomniał o nim i Tydzi, bąknął, że wątpi... Oho, coś w tem jest!... Niepotrzebniem się przed nim wygadał ze swemi planami... Zagrabku, tędy owędy, baczność!...

Linicki—Dlaczego nie dobrze?... Owszem, mam nadzieję, że wszystko będzie jak najlepiej. Opowiedziałbym ci szczegółowo moje życie przeszłe i zamiary na przyszłość, ty byś nawzajem wyspowiadał się przedemną ze wszystkiego... (spoglądając na Zagrabka) gdybyśmy tylko przeszli do twego pokoju...

Julijan— (zmieszany) Daruj, mój drogi, ale nie mogę cię tam przyjąć. Zamierzając opuścić ten dom lada dzień, ustąpiłem mój pokój panu Zagrabkowi na skład trunków świeżo otrzymanych.

Zagrabek—Nie turbuj się o to, Julku, tędy owędy. Zostawię was tu samych, to się nagadacie z sobą do woli, nikt wam tu nie przeszkodzi. (d. s.) Ja nastroję tymczasem Wandę. Hm, dziwna rzecz: siostra—panna Linicka, a rodzony jej brat Kastor, to mi się jeszcze nie przytrafiło!... (wychodzi głębią, ruszając ramionami).

SCENA 3-cia.

Linicki i Julijan.

Linicki—Nareszcie zostaliśmy sami.

Julijan—Mów mi więc o sobie. Coś robił? co robić zamierzasz?...

Linicki—Z ochotą. Wpierw jednak pragnę ci przypomnieć chwile oddalonej, lecz niezapomnianej przeszłości. — Rodzice nasi z waszemi, lubo najbliżsi sąsiedzi, jak wiesz, nie komunikowali się prawie ze sobą, bo gdy twój ojciec był panem z panów i dziedzicem rozległych włości, mój—zaledwie skromnym potomkiem sług waszych i biednym dzierżawcą. Nic przeszkodziło to jednak ich dzieciom zejść się z sobą i po bliższem

ce-prefektem tego zgromadzenia. Instalacyja na ten urząd, czyli *promulgacyja* wielką była w szkołach naszych uroczystością. Na tronie wystawionym w kościele odbierał *prefekt i wice-prefekt*, siedząc, powinszowania od studentów; potem śpiewano *Te Deum* z muzyką. *Prefekt* dawał objad, *Wice-prefekt* podwieczorek lub wieczerzę. Na co gdym napisał do wuja mego, żeby mi przysłał pieniędzy, odebrałem od niego ten respons: „Spodziewam się, że dla samej cnoty i dobrych postępków podwyższają W. W. Pana Prześwietne Szkoły na Wice-Prefekturę, dla przykładu i zachęcenia innych, a zatem nie będą wyciągać na żadne koszta uważając i czas teraźniejszy. Jednak posyłam czerwony złoty obrączkowy na zwyczajny expens tacy i świecy."

Wujenka jednak przysłała mi dwa czerwone złote i te wystarczyły na mój podwieczorek.

Profesor mój ks. *Bodziański*, postrzegłszy we mnie jakąś dowcipu iskierkę i przyzwoitą skromność, chciał koniecznie namówić mnie, żebym był pijarem, ale nie wzbudził wtedy we mnie przekonania do pijarskiego zakonu.

Na kilka tygodni przed naszemi wakacyjami stanął w Piotrkowie hetman Branicki z 2000 ułanów. Zniszczone już miasto nie mogło wyżywić tylu ludzi:—w krótkim czasie zaczął być wielki niedostatek żywności. Gospodyni, u której razem z innymi studentami stół miałem, zapowiedziała nam, że już nie miała czem nas żywić. Nie mogłem uwiadomić o tem wuja mego, bo nikogo z miasta nie wypuszczano; wyprosiłem się przecież stojącemu na warcie żołnierzowi przy jednej furtce, jak na przechadzkę w pole, i, ominąwszy ścieżkami wszystkie podsłuchy na gościńcu rozstawione, sam pieszo z moim chłopcem i p. Łukaszem Krosnowskim współuczniem moim, przebiegłem w dniu jednym do Mniszkowa.

Z żalem, jak zawsze, od wujostwa mego po wakacyjach następnych wyjechałem do szkół, gdzie zacząłem słuchać *reloryki* pod ks. *Górskim*, całe wymownym nauczycielem. Podał nam naprzód ogólne prawidła wymowy, pokazywał, jak się powinny pisać listy i mowy, a pisane przez nas poprawiał. Tłomaczył z nami i roztrząsał według podanych prawideł *Mowy* Cicerona, których też i uczyliśmy się na pamięć. Wymowę miał tak przyjemną, że cokolwiek mówił, nawet bajeczkę nie nieznaczącą, wszystko się nam podobało.

W lutym r. 1772 przysłał wuj mój pojazd, wzywając mnie na ostatki. Chociaż z równym prawie żalem wyjeżdżałem ze szkół do domu na święta i wakacyje, jak i gdy z domu do szkół wracać przychodziło, co było skutkiem przywiązywania się mego do miejsca pobytu: wtedy jednak ze szczególnym żalem i łzami pożegnałem moich współuczniów i nauczyciela, godnego bardzo profesora ks. *Górskiego*, — jak gdybym miał przeczucie, że więcej do szkół nie powrócę.

Jakoż i rzeczywiście nie wróciłem już potem do Piotrkowa..."

(d. c. n.)

Z Pragi Czeskiej.

Teatr narodowy.— Wrażenie ogólne.—Zachowanie się publiczności. — Jej dojrzałość. — Uniwersytet czeski. — Muzeum przemysłowe. — Nasi znajomi: Ondrziczek, Kowarzowicz i Rejchowa. — Zwrócenie uwagi na względ bardzo ważny.

25 maja 1884 r.

Gdy się jest w czeskiej Pradze, chociaż by to i nie po raz pierwszy miało mieć miejsce, niepodobna nie dotrzeć do tych przybytków nauki i sztuki, które stanowią chlubę Czech, które podtrzymują i podnoszą ich narodową dumę; a jeżeli się przytem ma zamiar choć pobieżnie zdać sprawę z odniesionych wrażeń, obowiązkiem jest chyba zacząć od przedmiotu, jaki w chwili obecnej jest najdrożnem, najulubieńszem każdego czecha dzieckiem. Czytelnik się domyśli, że mowa tu ma być o „Narodnim Divadle," z ciężkim wysiłkiem wzniesionem, a w roku zeszłym, ku wielkiej całego narodu radości otwartem.

Gmach teatru nie jest wielki, jakkolwiek do małych nie należy; na zewnątrz zaś i wewnątrz jak istne cacko wygląda. Wewnętrzny czworobok, którego strona scenie przeciwległa, nieznacznem półkolem jest zakończona, od dołu aż do niewielkiego na plafonie koła o barwie jasnej — pokryty jest snycerską i rzeźbiarską robotą w barwie spokojno-złotej. Na kole plafonu umieszczone są mury, a pod kołem, gdy się patrzy z dołu, bardzo wysoko unosi się zgrabny i niewielki żyrandol. Teatr oświetlony jest elektrycznością: ogniska małe, światło spokojne i z barwą teatru dziwnie harmonizujące. Gdy się jest po raz pierwszy w tym nowem czeskiej sztuki przybytku, naprawdę jest się zaambarasowanym: czy wzrok nasycić harmoniją całości, czy też ku scenie go zwrócić. Rzecz bardzo prosta, że względy etyczne przeważyć muszą. W dniu pierwszym naszego pobytu dawano „Sen w nocî Swatojanské" Szekspira, przy bardzo kosztownej i artystycznie wykonanej dekoracyi. Melodramat szedł po raz 27-my; miejsca wszelako próżnego nie było: cały niemal teatr zajęła w tym dniu przybyła z prowincyi—z okolic Kolina—partyja wieśniaków i mieszkańców małych miasteczek.

Dnia następnego na przedstawieniu „Aidy" publiczność była już wyłącznie miejską. W teatrze podczas przedstawienia panowała urocza a imponująca cisza; dowód to, że czech umie nietylko budować, kochać, lecz co więcej, szanować swój ulubiony przybytek sztuki, swą świątynię narodową; ni ruchu, ni krząkań, ni rozmów, ni śmiechów, ni kaszlań, a nawet, kto się opóźnił, przed skończeniem aktu do krzeseł wpuszczanym nie był — czekał, stojąc w amfiteatrze. — I w tym wypadku cywilizacyja, a poszanowanie własnej godności, wytwarza imponujący i godny wszelkiego uznania rygor: wszyscy tam, i młodsi i starsi jednakowo skromni, jednakowo delikatni; nawet kobiety siedzą w krzesłach bez kapeluszy, a podczas przedstawienia, przez wzgląd na resztę widzów, tak spokojnie, jakby do miejsca były przykute...

Wejść teatr tyle posiada, że w przeciągu kilku minut cały się wypróżnia. Tramwaje końca przedstawienia czekają... Co jeszcze jest godnem zanotowania, to nadzwyczaj krótkie antrakty; każda zaś nieco dłuższa przerwa, zapowiada się zwykle w afiszu z oznaczeniem między-aktów.

W nowym teatrze przedstawienia są codzienne; podczas dni świątecznych odbywają się dwa razy dziennie; zaś partyje z prowincyi przybywają trzy razy tygodniowo.

Przybywając na przedstawienie z prowincyi, partyja nie kończy na jednym tylko teatrze: zatrzymuje się w mieście dzień, dwa, trzy, a przez czas pobytu obchodzi i zwiedza miejsca i przedmioty godne widzenia. I tak nakrzykład byliśmy świadkami, jak na dzień drugi po przedstawieniu „Snu nocy letniej" parę setek tych samych przybyszów zwiedzało narodowe muzeum. Każdy umiał napis odczytać, a wyjaśnienia niektórych przedmiotów szukał wśród otaczających. W

---

poznaniu zawrzeć przyjaźń szczerą, braterską; przyjaźń, która, jak mi się zdaje, przetrwała dotychczas... Dziecięcej tej przyjaźni zawdzięczam wspomnienie chwil bardzo miłych...

Julijan — A my czyż nie skorzystaliśmy bardzo wiele dzięki obcowaniu z wami?... Jeżeli kształceni przez cudzoziemców na obcych dziełach, z początku przez ciekawość, a potem z rozbudzonego zamiłowania zabraliśmy się do zgłębiania utworów rodzinnej literatury i historyi; jeżeli dziś równie dobrze, a nawet lepiej władamy swoim językiem, niż obcemi; jeżeli czujemy się nieodrodnymi obywatelami swego kraju: waszemu to towarzystwu, waszym radom, zachęcie i przykładom przeważnie zawdzięczamy.

Linicki—E, przesadzasz, mój drogi. Drobnostki potęgujesz do rozmiaru olbrzymich przyczyn. Ale wracajmy do rzeczy. Kiedym przed 5-u laty opuszczał kraj, udając się na naukę za granicę, pozostawiłem ojca mego w zdrowiu, zajętego pracą, a twego—używającego jeszcze w pełni dostatków fortuny. W okresie tego czasu opłakałem śmierć mego najdroższego ojca i przeboleałem wieść o smutnym waszym losie. Ojciec mój, po kilkudziesięciu latach krwawej pracy i pasowania się z losem, pozostawił dzieciom w spuściźnie po sobie, oprócz nieskalanego choć skromnego imienia, mały kapitalik, procent od którego wystarczał zaledwie na edukacyję moją i siostry. Wanda, po uzyskaniu przed kilku miesiącami dyplomu, została nauczycielką w znanym ci domu państwa Ilskich; ja zaś, ukończywszy miesiąc temu szkołę agronomiczną w Żabikowie, podniosłem w tych dniach nasz kapitalik, z pomocą którego myślę wziąć małą dzierżawkę i wraz z siostrą zabrać się w imię Boże do gospodarstwa. I cóż ty na to?...

Julijan—Ha, cóż? Szczęśliwszyś odemnie! Będziesz miał własne gniazdo, do usłania którego my we troje napróżno dotąd dążymy.

Linicki— Jakto we troje? czyżby i ojciec twój na starość wziął się do pracy?

Julijan—Tak, mój drogi. Jest przeszło od roku pomocnikiem zarządzającego fabryką wyrobów giętych, w Krakowskiem. Ze swej pensyi nie będzie zapewne w stanie nic oszczędzić; zawsze jednak może żyć wygodnie i bez troski o jutro. Odwiedzę go w tych czasach, jak tylko ztąd wyjadę. Będę go prosił i namawiał, żeby sobie przynajmniej czas jakiś wypoczął po pracy. Mam przecie 300 rubli, oszczędzonych ze swojej pensyi. To mu wystarczy na rok, niechby na pół...

Linicki—Brawo! brawo! i jeszcze raz brawo! Czołem, czołem przed wami, potomkowie wojewodów i kasztelanów, nie wstydzący się pracy! Potomek waszych sług i poddanych składa wam hołd w osobie twojej Julecz-ku. (p. chw. nieśmiało) A... a panna Zofija co porabia?... bo nawet nie miałem czasu rozpytać o to wszystko Wandzi, tak była zajęta od rana swemi uczennicami.

Julijan — Zosia jest nauczycielką muzyki i tak zwanych „początków" u państwa Dylińskich. Widziałem się z nią w przeszłym roku. Pisała mi niedawno, że nie mogąc sobie poradzić z nieznośnemi i swawolnemi nieukami a pieszczonemi w dodatku przez oboje Dylińskich, opuszcza niedługo swoje stanowisko i na czas jakiś jedzie na wakacyje do ojca. Wstąpię po nią i zabiorę ją ze sobą.

Linicki—Dylińscy... Dylińscy... przypominam sobie... tam właśnie wskazano mi wakującą dzierżawę. Możemy zatem pojechać razem... (d. s) Ciekawym zobaczyć moją milutką Zosię...

Julijan—Z największą przyjemnością! Jak się to dobrze złożyło!...

Linicki—Tak; tylko nie zdaje mi się, żebyś ztąd tak prędko wyjechał...

Julijan—Jakto?... dlaczego?...

Linicki—Nie puszczą cię.

Julijan — Nie puszczą? Cóż znowu? nie rozumiem cię.

Linicki—Nie rozumiesz mnie? naprawdę?...

Julijan—Pod słowem uczciwego człowieka.

Linicki—Wierzę ci. Powiem ci więc wyraźniej. Skorom tylko tu przyjechał, na zapytanie moje, co się dzieje z tobą, wskazano mi miejsce twego pobytu i dodano, że

muzeum było gwarniej, lecz zupełnie przyzwoicie.

Po odczytaniu tych paru szczegółów, zrozumialszą dla nas stanie się gotowość czeskiego ludu wiejskiego do ofiar: na maticę, muzeum, divadlo. *Naród sobě* niesie ofiary dla własnej i swych dzieci korzyści, dla wzmożenia i urobienia swych sił, swej samowiedzy... Dziwnież bo i krzepną te siły... z rokiem, dniem, niemal godziną każdą!.. Szczęść wam Boże, mili *bratrzi!*...

Czyta każdy czech. Nowo wywalczany czeski uniwersytet przeważnie już tylko wyższą zajmuje inteligencyję. Trzy dotąd otwarte fakultety w rozmaitych mieszczą się miejscach: fakultet filozoficzny obok takiegoż niemieckiego w *Klementinum*, fakultet prawny w *Karolinum*, zaś otwierający się lekarski *na Karlowie*, na Nowem mieście, w dawnych klinikach. Oprócz tego, na placu w pobliżu małego czeskiego teatru, kosztem krajowym ma być wzniesiony dla wydziału lekarskiego nowy gmach, na który podobno pięćkroć sto tysięcy florenów przeznaczono.

O szkolach pragskich, początkowych, podaliśmy wiadomość przed dwoma laty; wspominaliśmy wtedy i o zbiorach pana *Naprstka*. Muzeum przemysłowe, na które dom podarowała zmarła pana Naprstka matka, a które syn zapełnia, jeszcze nie jest skompletowane; to co jest, a jest już bardzo wiele, w pewne dni dla widzów otwarte jest do obejrzenia. Oprócz rzeczy krajowych pan Naprstek—poświęcając sporo grosza dla podróżujących po za granicami Europy—liczny posiada u siebie zbiór i prowiduje muzeum przemysłowe w okazy po za europejskie.

W końcu naszej gawędy o *mateczce Pradze* dzielimy się z czytelnikami „Tygodnia" wiadomością, że p. *Ondrziczek*, bawiący od dni kilku w Pradze, a już obecnie pierwszorzędnej sławy artysta, podczas zimy obiecał powtórny swój do Piotrkowa przyjazd, co będzie miało miejsce w powrocie lub w drodze do cesarstwa. Panna Rejchówna opuszcza pragską scenę, wynosząc się do Pesztu, dokąd się udała obecnie z zamiarem śpiewania na tamecznej scenie po węgiersku... Będzie to próba, po której może otrzymać stopniowo 9, 12 i 14 tysięcy florenów rocznego wynagrodzenia. W zastępstwie Irmy zamówiono do Pragi p-nę Larry (Sitowę), młodą, przystojną i utalentowaną śpiewaczkę; ona to właśnie w Aidzie po raz pierwszy, a jak przyznano, z powodzeniem, śpiewała partycyje Amneris. P-na Sitowa, jeśli się nie mylę, w roli Aidy po raz pierwszy ukazała się publiczności. Znany piotrkowianom p. Kovarzowicz jest również nielada siłą artystyczną: oprócz bowiem świetnej gry na harfie, dał się poznać niedawno jako zdolny autor, który napisał operę komiczną, z powodzeniem w miejscowym teatrze przedstawioną.

Teatr czeski ma zamiar, i to wkrótce, zaprosić na gościnne do siebie występy pp. Mierzwińskiego i Reszke. O tego rodzaju polskie siły artystyczne czesi usilnie się starają. Radziby wszelako uniknąć artystów niepowołanych, a którzy nieraz narzucają się im z rekomendacyjnemi listami. Niedawno kierownikom idei i sceny tutejszej przyczyniła niemało kłopotu panna X.; następnie pan Y. dość farsownie chciał przeprowadzić swój deklamacyjny w teatrze występ. Bawił tu także balet Łukowicza; ten przynajmniej niezadowolenia nie zostawił. Ze względu na to, że nasze niektóre pisma pozwalają sobie nie oszczędzać czeskiej drażliwości i wrażliwości, należałoby, aby inne, te które rzecz inaczej traktują, powstrzymały przynajmniej, rekomendacyjne zapędy, jak również pretensyje sił niepowołanych w tej mierze. Jak praktyka wskazuje, obustronna ostrożność zbyteczną nie będzie; jakkolwiek zawsze i wszędzie pamiętać należy, że jednostki—to nie ogół.

Z napisaniem ostatniego ustępu wcale nam nie było spieszno; uważamy wszelako za konieczne podać go choć w powyższej, najoględniejszej formie...

Na zjazd lekarzy i przyrodników do Poznania, czechów wybiera się niewielu: około 10 osób oficyjalnie, od korporacyj naukowych i wydawnictw delegowanych, i najwięcej drugie tyle w charakterze prywatnym; niemało się do tego przyczynia niewłaściwość pory i odległość miejsca.

Czas już wszelako na dalszą drogę — do celu podróży naszej, do *Varov Karolovych*, jakkolwiek wiele, bardzo wiele zostało do widzenia, do posłuchania... Vita nostra brevis est...

A. Strzyżowski.

Nekrologija.

† Ś. p. **Kazimiera ze Zgorzelskich Dobrzańska** zgasła d. 31 maja w wieku lat 27. Odeszła niedokończonych obowiązków, którym poświęcała życie całe z pracy i miłości złożone. To też z jej śmiercią ciężka krzywda stała się tym, których najtroskliwszą otaczała opieką: dziecku sierocie, mężowi, matce,—a i społeczeństwo straciło w niej zacną kobietę, dobrą matkę i obywatelkę. Cześć niechaj będzie Jej pamięci—a wieczny spokój duszy!...

M.

† W dniu 3-m bież. mies., po przeżyciu lat 49, zasnął snem wiecznym w Bogu, ś. p. **Kazimierz Figurski,** Sekretarz-Radny magistratu miasta tutejszgo. Był to człowiek najzacniejszy, urzędnik prawy. Czynić dobrze ludziom poczytywał sobie za najpierwszy swój obowiązek, — to też powszechnie był szanowanym i miłowanym. Jako wzorowy mąż i ojciec swym skonem osierocił żonę i troje dzieci i pogrążył całą rodzinę w nieutulonym, głębokim smutku, zostawiwszy jej na pociechę swoje cnoty i imię niczem nieskalane; jako zaś najlepszy członek społeczeństwa, wywołał po sobie żal ogólny w mieście. Cześć pamięci tego zacnego człowieka, i wieczny spokój jego czystej i szlachetnej duszy!

R.

† Dnia 30 maja zmarł w naszem mieście b. oficer b. wojsk polskich i b. naczelnik powiatu olkuskiego ś. p. **Józef Rusocki** w wieku lat 79. Do ostatnich chwil zachował trzeźwość umysłu i krzepkość ciała, poświęcając się przeważnie pracy umysłowej i pisując artykuły do „Tygodnia" i innych pism krajowych. Z tego to względu poświęcimy zmarłemu dłuższą w następnym numerze wzmiankę.

D.

Ja niżej podpisany, Jacek Buczeń, właściciel Domu pod № 532 w Piotrkowie, niniejszem ostrzegam, iż za syna mego Antoniego Buczeń, z żadnych rewersów, weksli, umów lub z innych zobowiązań przez tegoż syna mego uczynionych i uczynić się mogących, nie przyjmuję na siebie odpowiedzialności, a tem samem długów takowych płacić nie będę.

Piotrków 20 maja (1 czerwca) 1884 r.

(3—1) **Jacek Buczeń.**

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 21 czerw. (3 lipca) w miejscowym sądzie zjazd. na sprzedaż placu w m. Petrokowie pod № 320 od sumy 300 rs.

— 30 czerw. (12 lipca) tamże, na sprzedaż 11-tu morg. ziemi we wsi Łubonia, gminie Grabica, od sumy 1000 rs.

— 29 maja (10 czerwca) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę 83 miejsc do handlu.

— 3 (15) czerwca na rynku w m. Rawie na sprzedaż 1000 funtów przędzy wełnianej, od sumy 1000 rs.

— 29 maja (10 czerw.) w kancel. leśnictwa Krzepice na sprzedaż materyjału drzewnego, pozostałego od budowy osady podleśnego: 1) w obrębie Cise, od sumy 53 rs. 70 kop. 2) Herby od rs. 34 kop. 11.

— 18 (30) czerwca w urzędzie gubern. Petrokowskim na dostawę do miejscowego więzienia 7000 arszynów płótna pocześnego (od 7 rs. 80 kop. za 48 arszynów); na podszewki 5000 arszynów (od rs. 5 60 kop. za 48 arszynów).

— 7 (19) sierp. w kancel. hypotecz. powiatu Łódzkiego na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 1395 przy ul. Cegielnianej, od sumy 59750 rs.

— 8 (20) sierp. tamże, na sprzedaż nieruchomości przy ul. Petrokowskiej pod № 534 w m. Łodzi od sumy 13500 rs.

---

wkrótce rolę nauczyciela panny Zagrabek zamienisz na inną.

Julijan—Jaką?

Linicki—Na rolę jej narzeczonego.

Julijan — Cóż znowu? Któż to mógł powiedzieć?

Linicki—Wszyscy mówią o tem w mieście dość głośno, a papa dobrodziej w rozmowie ze mną wcale temu nie zaprzeczył. Otóż, będąc oddawna bliżej świadomym pewnych szczegółów ich życia, nieznanych ci może, jako przyjaciel ostrzegam cię: bądź bacznym! Panna...

Julijan — (przerywając mu) O! tylko na pannę Matyldę nie mów nic złego. Nie kocham jej wprawdzie, ale ręczę ci, że nie zasługuje na szyderstwo i pogardę, lecz owszem na szacunek i sympatyję. Jest to szlachetna, dobra, rozumna, poetyczna istota...

Linicki — Właśnie to samo chciałem powiedzieć. Wiem, co o niej sądzić, skoro jest przyjaciołką mej siostry. Zresztą — czyliż na pierwszy rzut oka nie można poznać jej rączki pełnej gustu, w przystrojeniu tego eleganckiego saloniku spanoszonego papy propinatora. O nim więc tylko chcę ci teraz powiedzieć. Czy znasz źródło jego majątku?...

Julijan — Nie znam, bom nigdy tego nie badał.

Linicki — Posłuchaj mnie więc uważnie. Przed kilkunastu laty, w pamiętnym owym roku, zapisanym krwawemi głoskami w sercach ojców i matek naszych, pewien obywatel tutejszy zmuszony był uciekać z kraju za granicę. Bojąc się możliwych smutnych ewentualności losu, złożył całe mienie swoje i swojej rodziny, zrealizowane w gotowiznie wraz z klejnotami familijnemi, jako depozyt, w ręce znanego mu ze swej dotychczasowej uczciwości szynkarza. Biedny wygnaniec zaklinał go o oddanie tych pieniędzy jego rodzinie, co mu też szynkarz solennie zaprzysiągł. Poczem tułacz z lżejszem sercem opuścił rodzinne strony. Upłynął czas jakiś. Rodzina Nędzkiego, (tak się nazywał biedny wygnaniec), długi czać opłakująca stratę swego patryjarchy i pozbawiona jednocześnie jego opieki i środków do życia, otrzymuje naraz od niego wiadomość o ocaleniu się jego i uratowaniu ich majątku. Za wskazówką, udzieloną w liście, udała się do szynkarza, prosząc go o zwrot powierzonego mu depozytu. Wtedy szynkarz wyparł się nietylko posiadania tych pieniędzy i klejnotów, ale nawet widzenia Nędzkiego przed ucieczką, czyniąc go waryjatem, lub oszustem. Tym sposobem pieniędze i klejnoty Nędzkiego gdzieś zaginęły bez śladu. Rodzina Nędzkich zmarniała w nędzy: matka umarła w szpitalu... dzieci poszły na służbę do obcych ludzi... A szynkarz?... O, ten miał rozum!.. Aby nie wzbudzić podejrzeń, nie kupował on wsi ani domów, nie szastał pieniędzmi nieopatrznie... Rozpajanie chłopów tak mu się z biegiem czasu poszczęściło, że z szynkarza przeistoczył się tylko w propinatora, ze wsi przeniósł się do miasta, a zamiast szynku otworzył skład win i wódek... Przemiana gatunku naturalna; awans zwykły i nie narażający na niebezpieczeństwo odkrycia (wstaje). A teraz—czy znasz źródła majątku pana Zagrabka?...

Julijan—To być nie może! O kimże ludzie źle nie mówią! Cudzy dostatek zawsze im solą w oku. To są plotki złośliwców i nic więcej!

Lilnicki—Plotki? A listy Nędzkiego, który żyje dotychczas i, będąc pozbawiony opieki prawa, odwołuje się wciąż do sumienia i honoru Zagrabka?... Nawet ta ułomność jego córki, czyż nie wydaje się być znakiem Bożego palca, wyciśniętym za winy ojca na istocie zkąd inąd najpiękniejszej? Dla mnie samo przysłowie Zagrabka, to jego wieczne „tędy owędy", jest dowodem, że i majątku dorobił się krętą drogą, chodząc tędy i owędy. Myśl, jak chcesz, rób, co ci się podoba; ja uczyniłem swoje, ostrzegłem cię. A teraz — spieszę do siostry; musiała już skończyć lekcyje. Bywaj zdrów!

Julijan — Do zobaczenia! (Linicki wychodzi).

(d. c. n.).

OGŁOSZENIA.

Rzadka okazyja dla Ziemian

WYPRZEDAŻ

Machin i Narzędzi rolniczych

po cenach od 20 do 40 % zniżonych

po byłym składzie **Alfonsa Muszyńskiego** odbywać się będzie codziennie w Warszawie podczas Wystawy Inwentarza, w blizkości takowej, **przy ul. Pięknej № 8.** (R. i Fr. 5887) (1—1)

Wyborowe gatunki CYGAR

Reinitas . . .	Rs. 3.	Dampas . . .	Rs. 6.
Medianos . . .	Rs. 4.	Faworita . . .	Rs. 7.
Regalita. . . .	Rs. 5.	Carolina. . . .	Rs. 8.
Reina.	Rs. 6.	Imperiales . . .	Rs. 10.

za 100 sztuk

w opakowaniu po **100, 50, 25, 10** i **5** sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(R. i Fr. 4228) (6—6)

Do sprzedania

10 mórg gruntu

ornego i **łąki,** tuż pod miastem Radomskiem, z obsiewem ozimym i jarym oraz **sprzęty gospodarcze.** Wiadomość na miejscu, u W. Grodzickiego wł. domu przy ul. Strzałkowskiej. (6—1)

MAGAZYN DETALICZNY

UBIORÓW MĘZKICH

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w Rynku wprost cukierni Lüdkiego w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzony został w najświeższe **materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męzkich** po cenach najprzystępniejszych. (9—4)

Fabryka Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej

i ASFALTU

pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holc-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 5366). (6—2)

H. CEGIELSKI TRYLSKI I SKA

w Warszawie, Miodowa 2.

Wyłączna Reprezentacyja

oryginalnych Żniwiarek i Kosiarek

Waltera A. Wooda

w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka

polecamy

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

wzmocnione i ulepszone

oraz

NOWE KOSIARKI „ENCLOSED"

„z zamkniętym mechanizmem", odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowemi, kutemi, lub kuto-lanemi bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy.

(R. i Fr. 5440) (3—2)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich

Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu **24-ch godzin na żądanie największy obstalunek** wykonywa z elegancyją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada **wielki wybór.**

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuratne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.

(R. i Fr. 2182) (12—10)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi** 240 *ℓ.* kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 *ℓ.*) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Kostkowy** o 2 k. taniej na korcu (w składzie tylko w porze zimowej). **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel **kowalski** korzec po k. 70. **Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—8)

Konie, Karety, Powozy, Bryk na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na godziny. (13—8)

Kwiaty robione, w dobrym gatunku po cenie bardzo umiarkowanej są do nabycia w fabryce rękawiczek W-ej Kalińskiej w domu Świerczyńskiego, Ulica Moskiewska. (3—2)

Panienka posiadająca patent z 6-u klas oraz muzykę, może zaraz przyjąć miejsce nauczycielki lub też przysposabiać chłopczyków i panienki do gimnazyjum. Wiadomość w Księgarni M. Pacewicza. (1—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 43 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni E. Pańskiego w Petrokowie.

Nie był już ani Brazylijczykiem, ani Czarnogórcem, ani szlachetnym cudzieziemcem przybywającym ze stron dalekich.

Był to po prostu Merillou.

Jako taki, był jednak jeszcze większym i potężniejszym.

Ten mały człowiek, otyły, z szyją krótką, szerokiemi ramionami, o wargach grubych i zmysłowych, o oczach szarych i bystrych, stawał otoczony nimbem potęgi i siły.

I nic w tem dziwnego.

Nie było ważniejszej sprawy, w którąby imię jego nie było wmięszane.

Czy to spełniono śmiałą kradzież, czy tajemny występek, Merillou natychmiast zamykał się w gabinecie prefekta i odbierał jego polecenia.

To też był sławnym nietylko w Paryżu; sława jego była europejską. W pewnej, bardzo ważnej sprawie, którą tu przypominać nie na czasie, w sprawie która przeraziła i zajęła Londyn, wezwano Merillou i—rzecz dziwna: policyja francuzka pożyczyła go Anglii.

I teraz też, wszedł do celi Lambardier'a, z rękami w kieszeniach, bez czapki i w ubiorze porannym.

Był u siebie.

Pałac Sprawiedliwosci był jego domem.

Merillou nie był nigdzie i był wszędzie, był istotnie człowiekiem Pałacu Sprawiedliwości.

W chwili, gdy stanął obok Lambardier'a, ten był zajęty inną zupełnie myślą.

Usłyszał właśnie słaby krzyk z zewnątrz i ten mu przypomniał, że nie jest zupełnie opuszczony, że czuwają obok niego.

Ażeby zrozumieć, jakim sposobem Lambardier zagrzebany w swej celi odgrodzonej potrójnym murem od ulicy mógł mieć jakikolwiek stosunek z osobą obcą, musimy zdać sobie sprawę z położenia miejsca, w którem się znajdował.

Pałac Sprawiedliwości jest to mieszanina budowli nagromadzonych jeden przy drugich, wspaniałych lub pospolitych, które się szpecą nawzajem brakiem harmonii. Sala des Pas-Perdus jest największą ze znanych sal, ale nagość jej ścian przeraża i onieśmiela. Galeryja kupiecka prowadzi do dwóch kloak. W galeryi tej są schody o podwójnej balustradzie, większe cokolwiek od wschodów policyi poprawczej, pod niemi są podwójne drzwi. Wschody te i drzwi dolne prowadzą do Izb sądowych.

Bywają lata, gdzie zbrodnie popełniane w departamencie Sekwanny wymagają podwójnych posiedzeń. Tam to zajmuje miejsce gabinet prokuratora jeneralnego.

Wszystkie jego pomieszczenia, że użyjemy właściwego wyrażenia, połączone są ze sobą za pomocą małych drabinkowych schodków i ciemnych korytarzy, których wstydzić się powinna architektura Paryża i całej Francyi.

Gabinet prokuratora generalnego jest umieszczony w pawilonie ośmiokątnym przybudowanym do korpusu galeryi kupieckiej. Cała ta część Pałacu Sprawiedliwości jest ocieniona wysokiemi i wspaniałemi budowlami znanej Sainte Chapelle.

Lambardier zbliżył się do okienka wychodzącego na łączkę, a gwizdnięcie uprzedziło go, że myślą o nim, i, że jeżeli on nie układa jeszcze planu ucieczki, inni go zań układają.

— No—rzekł — to dodaje mi otuchy i każe być gotowym na wszystko.

W tej chwili Merillou wszedł.

— Wzywałeś mnie—zapytał Lambardier'a.

— Tak jest,—odpowiedział tenże.

— Czego żądasz?

— Chciałbym wiedzieć, czy długo tu mam pozostawać?

— Czyżbyś się już nudził?

— To mi się podobał a któż uciekła inaczej?

— Pierwszym razem niezmano cię, ufano ci, zdobyłeś łaski jednego z dozorców, zażartowałeś z niego, wyplatałeś mu figla wychodząc z Conciergerie z rękami w kieszeniach.

— No,—rzekł Lambardier,— nie było to głupio.

— Nie było głupio, ale tęż i nie nazbyt dowcipnie. Każdy mógłby tak zrobić wtedy, gdy służba nie była jeszcze tak wytresowana jak dziś.

— Być może; a drugim razem?

—To znów co innego. Było to podczas rozruchów, bito się na ulicach. Ulożyliście ucieczkę i zemknęło was pięciuset z pięciuset. I ten raz jeszcze nie dowodzi niczego.

— A trzeci?

— Niedawno?

— Tak jest.

— I to nie nadzwyczajnego.

— Czyż tak?

— Wielu obiektnicami i trochą złota przekupiłeś stróża, a gdy część uwiedziony część oszukany, zajął twe miejsce, kazałeś sobie otworzyć furtkę ze zwykłą twą bezczelną śmiałością. Ale niedołęga wmięszany w tę sprawę, a który także uciekł przy twej pomocy, nie należy już do składu straży i pozwalam ci teraz znaleźć tu choć jednego, któryby się dał przekupić.

— Nie probuję go nawet szukać, — rzekł Lambardier,—jeden sposób nie udaje się nigdy dwa razy.

Cała kwestyja w tem, by znaleźć nowy.

— Tak, ale zapominasz, że jesteś w celi oddzielnej,—rzekł Merillou.

— Eh,—odpart — Lambardier, czyż dla mnie są cele oddzielne, tajemnice...

Kiedy domawiał tych słów, usłyszano na podwórzu głos kobiecy, wołający:

— Sukmie... galony, ubrania... handell Merillou pokręcił głową. Lambardier nadstawił ucha.

Lambardier—uprzedźcie go, by przyszedł natychmiast, bo mam mu odkryć ważne rzeczy...

Nadzorca znał Lambardier'a z opinii, zrozumiał więc, że może w istocie jest jaka ważna sprawa i pospieszył uprzedzić Merillou!

Prefektura policyi łączy się z Conciergerie, za pośrednictwem przejść podziemnych, znanych urzędnikom i ajentom, tak, że z łatwością można przejść z Conciergerie do Prefektury lub z Prefektury do Conciergerie.

To też Merillou był uwiadomiony w kilka minut.

Ah! ah!—rzekł uśmiechając się z zadowoleniem, Lambardier ma ochotę mówić, to i dobrze...

— Pragnie mówić z panem natychmiast,—nalegał ajent, który przyszedł z tą wiadomością.

— Dobrze więc idę do niego!...

W istocie, Merillou wyszedł ze swego gabinetu i udał się w towarzystwie kilku niższych policyjantów do celi Lambardier'a.

W parę minut później był już u więźnia...

— Ah! ah!—rzekł Lambardier podnosząc się na jego przybycie, — spodziewałem się tego po pańskiej uprzejmości.

Chciałeś mówić ze mną,—odpowiedział Merillou zbliżając się,—otóż jestem! rozmawiajmy.

I oto ci dwaj ludzie stali naprzeciw siebie i zmierzyli się oczyma, Merillou i Lambardier, dwie siły, dwie potęgi tego dziwnego świata, zjjaśnego w głębi Pałacu Sprawiedliwości.

— Ba!... Chciałbym widzieć cię na mojem miejscu...

— Doznajesz jednak wszelkich względów.

— Prawda, ale już się odzwyczaiłem od więzienia.

— To się doń na nowo przyzwyczaisz.

— Nie sądzę... zresztą idzie mi o co innego: kazałeś mnie aresztować, a ja nie wiem za co!...

— Żartujesz!?...

— Chybabyście odnowili tę starą sprawę Strasburską.

— No widzisz; wiedziałem że masz dobrą pamięć.

— Możnaby, mając nawet dobrą pamięć, zapomnieć tak starej historyi.

— Sprawiedliwość ją sobie przypomniała.

— No—rzekł Lambardier—jeżeli tak jest, to zażądam od ciebie przysługi. Wyjaśnij mi, czy jest co groźnego w tem przytrzymaniu mnie...

— Sprawiedliwość — odpowiedział Merillou —to grób, jej ajenci są głusi i niemi, nie słyszą nic i nie mówią.

— Na cóż się więc przyda inteligencyja — zauważył Lambardier —jeżeli człowiek przechodzący próg prefektury musi się stać głuchym i niemym?

— Ale nie jest się za to ślepym i kulawym, ani też mańkutem; kto więc nie słyszy, może jednak widzieć; kto nie mówi, może działać.

— Jest to bardzo sprawiedliwe, ale możesz mi przecież powiedzieć, w jakim stanie są moje interesa?

— Interesa twoje są złe.

— Do licha!...

Lambardier wzruszył ramionami i zbliżył się do swego przeciwnika.

— Czyż na prawdę —rzekł — mianoby zająć się tak przestarzałą sprawą?

— Obawiam się tego, ze względu na ciebie.

— Dobrze więc, że mnie uprzedzasz.

Merillou — był przedstawicielem władzy i przez to samo osobą nietykalną.

Wiadomo powszechnie, że archiwa policyjne mieszczą w sobie najdrobniejsze nawet szczegóły z życia podejrzanych lub szkodliwych dla społecznego porządku osobistości. Prowadzone z największą ścisłością mogłyby one w danej chwili przedstawić dokładny bilans publicznego sumienia, świadczyć o stanie moralnego rozwoju społeczeństwa.

Potęga policyi w Paryżu jest olbrzymia; nie jest ona jednak dla niewinnych niebezpieczną.—Jeżeli najznakomitszych rodzin przestępstwa są tam notowane z niezwykłą ścisłością, to z drugiej strony — uczciwy człowiek z najniższej nawet klasy niema się jej czego lękać.

Protokóły, noty, zeznania, raporty spoczywają jak na dnie morza w głębi archiwum. Ilekroć jednak zbrodnia jaka spełnioną zostanie, sędziowie szukają w aktach i odszukują tam tło, na którem przyczyny zbrodni często rozwijają się z nadzwyczajnem prawdopodobieństwem. Prawnie, publicznie ze wskazówek tych korzystać niewolno; sędziowie przysięgli i głos opinii publicznej podniósłby się częstokroć przeciw objaśnieniom odnalezionym w aktach: spoczywają też one głęboko i z głębi tej rzucają światło na charakter podsądnych, i o jego losie wyrokują.

Gdyby publiczność wiedziała jak wielką jest delikatność urzędników policyjnych, obdarzonych pamięcią, szanowałaby tych ludzi. Policyję uważają jako podstępną i przebiegłą, gdy ona tylko bada namiętności w ich wybuchach i dlatego zawsze blizka prawdy zawsze tak bardzo jest potężną.

Lambardier zresztą był sam, a Merillou szedł na czele instytucyi.

Siły więc nie były równe; a jednak mieli się zmierzyć i Lambardier nie myślał ustąpić.

Na ten raz, Merillou nie przybrał żadnej maski.

XIV.

Dwie siły—dwie potęgi.

Merillou był człowiekiem zręcznym; niemniej Lambardier był jeszcze zręczniejszy.

Widzieliśmy obydwóch w gabinecie Merillou podczas rozmowy z ojcem Grivel i w salonach Reginy.

Wiemy też, że duch ojca Grivel oszukał Merillou; brylantyy jednak Czarnogórca i przebranie Brygityczka ani na chwilę nie zmyliły Lambardier'a.

Zręcznie jszym, silniejszym był bezwarunkowo Lambardier. Potrzeba szczęśliwego zbiegu okoliczności, by talent ten i siła stały się potęgą. Lambardier sam jeden stawał do walki z nieprzyjaciółmi, których niewidzi, władza lub też siła, strasznymi czynią.

Lambardier szedł śmiało w przyszłość po ciernistej drodze, choć szedł zawsze pod groźbą własnej przeszłości.

Przeszłość ta, wspomnieniem, tajemnicą i grozą przygniatała go niejako, tamowała mu pochód ku obranemu celowi.

Pracował nad siły, walczył bez końca, a u celu już prawie widział się zagrożony; gmach, wzniesiony z takim mozołem, lada chwila mógł runąć.

Praca i talent Merillou były same przez się potęgą—bo służył dobrej sprawie która, zdwajała jego siły; walka zaczepna i odporna była zadaniem Lambardiera.

Merillou bronić się nie potrzebował—a na usługi swoje, ilekroć potrzebował tego, miał siły niezliczone.

Przeciwko niemu nikt nigdy nie probował buntu. Starano się bronić lub uniknąć ciosu, ale zawsze z pokorą i pewnem poddaniem.

Zemsty również nie obawiał się

— Dlaczego?

— Bo dłużej tu nie zostanę.

— Zawsze ten sam—rzekł Merillou z ironicznym uśmiechem.

— Więc sądzisz, że będę oczekiwał łaski panów sędziów?

— Tak się zwykle dzieje.

— Sędziów, którzy sprawę mą na los szczęścia rozsądzą?

— Cóż chcesz by zrobili?

— Ja ich nie sądzę; są to zresztą ludzie nader miłosierni, ale nie będę czekał ich wyroku, który pewnie niedługo nastąpi.

— Tak sądzę...

— A więc uwolnię się.

— Merillou szyderako porusz gtową.

— Zapominasz — rzekł dotknięty, — że jesteśmy w Conciergerie, i, że stąd nie każdy kto chce, wychodzi.

— To zależy...

— Potrzeba pozwolenia.

— Ale wiesz także,—powiedział Lambardier,—że ja umiem się obejść bez pozwolenia.

— Cóż znowu!

— Zją masz pamięć, Merillou.

— Wychodzitieś stąd dwa razy.

— Trzy razy, jeżeli łaska.

— A chociażby i tak? czegóż to dowodzi?

— Ależ to dowodzi, jak mi się zdaje, że kto mógł ucieczy trzy razy, może próbować i po raz czwarty.

— Czasy się zmieniły.

— Ale nie ludzie.

— Nie ma już tych samych dozorców.

— Tak, ale też same rygle,— rzekł Lambardier.

Merillou poruszył się znacierpliwiony.

— Zresztą, jeżeliś się wymknął, to tylko podejściem.